

RECENZJE, OMÓWIENIA I SPRAWOZDANIA

PERSPECTIVA

LEGNICKIE STUDIA TEOLOGICZNO-HISTORYCZNE
Rok XVII 2018 nr 1 (32) s. 239-256

OLGIERD CZERNER

Mój wiek XX

Wrocław 2015-2016

Dla współczesnych badaczy architektury, historii sztuki i historii, ale również studentów i pasjonatów zasobów zabytkowych regionu dolnośląskiego postać prof. Olgierda Czernera jest doskonale znana. Był on wieloletnim pracownikiem i wykładowcą Politechniki Wrocławskiej, miejskim konserwatorem zabytków Wrocławia w latach 1955-1965, organizatorem i dyrektorem Muzeum Architektury we Wrocławiu, a także autorem licznych opracowań z zakresu m.in. konserwacji zabytków. Jego dokonania na stałe wpisały się w ochronę dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska i całego kraju. Z tego powodu jego biografia, wydana w latach 2015-2016, zasługuje na szczególną uwagę. Składa się ona z dwóch tomów obejmujących lata 1900-1970 oraz 1971-2000. Pierwszą z tych dat należy traktować umownie, ponieważ autor sięga aż do 1812 r., wskazując na pochodzenie, miejsce zamieszkania i profesję swoich przodków. W pierwszej części biografii autor postawił sobie za cel ukazanie swojego życia i historii rodziny, nie pomijając szczegółowych opisów wyglądu rodziców i rodzeństwa oraz wspomnień z lat dziecięcych – spacerów, przeprowadzek oraz rozpoczęcia nauki szkolnej. Dokładnie zostały opisane również losy rodziny w okresie wojennym – ucieczka przed nadchodzącymi wojskami niemieckimi, skromne życie, ale także próby zachowania pozorów normalności w tym trudnym okresie.

Kolejnym etapem w życiu prof. Czernera było podjęcie studiów na Politechnice Wrocławskiej. We wspomnieniach można odnaleźć wiele cennych informacji dotyczących wykładowców i funkcjonowania samej uczelni oraz wiedzy czerpanej z zajęć. Autor nie ograniczył się jednak do opisów profesorów i praktyk wakacyjnych, ale ukazał też realia życia w powojennym Wrocławiu – problemy komunikacyjne, zamknięte i zniszczone mosty, a także trudy związane z utrzymaniem się w mieście – konieczność podjęcia dorywczej pracy oraz kłopoty mieszkaniowe. W czasie uzyskania dyplomu ukończenia uczelni Czerner był już jej

pracownikiem, a po obronie pracy magisterskiej skierowany został do katedry Architektury Polskiej. Jego życie w tym czasie wypełniały zadania dydaktyczne i naukowe, a efektem ścisłej współpracy z ówczesnym kierownikiem katedry prof. Bohdanem Guerquinem było zdobywanie wiedzy i doświadczenia oraz częste wizyty naukowców w antykwariatach. Odnaleźć w nich można było wtedy książki, plany i rysunki odkupione od przybywających ze Lwowa polskich osadników. Inne narzucone obowiązki wiązały się z dyrektywami władzy ludowej. Były to. m.in. udział w pochodach pierwszomajowych oraz przymusowa praca przy spisaniu towarów w sklepach spożywczych w Sylwestra 1952 r.

W tym tomie rozpoczyna się również wątek pracy na stanowisku miejskiego konserwatora zabytków Wrocławia (profesor miał wówczas 26 lat). Jego pierwszym zadaniem była odpowiedź na pytanie, jakie zabytki były zlokalizowane we Wrocławiu i jak przedstawiał się ich stan techniczny. Pomimo działającej od 10 lat na Dolnym Śląsku służby konserwatorskiej pojęcie o takich obiektach na tym terenie było bardzo skromne, a budynków, które już zostały uznane za zabytek, niewiele. Podstawę do utworzenia nowego spisu stanowiła przedwojenna lista zabytków wykonana przez prowincjonalnego konserwatora zabytków Dolnego Śląska Günthera Grundmanna. Należało ją jednak uaktualnić i uzupełnić, a zabytki oznakować. Na tym etapie pracy autor zmagał się z wieloma trudnościami, przede wszystkim ze stanowiskiem państwa wobec ochrony dziedzictwa kulturowego w warunkach walki z własnością prywatną, powolnym i nieefektywnym aparatem administracyjnym oraz samowolą budowlaną i przyjęciem rozwiązań w odbudowie zabytków aprobowanych pod względem użyteczności, a niezgodnych ze sztuką konserwatorską. Z tymi ostatnimi Czerner spotkał się m.in. przy odbudowie starego pałacu biskupiego i kamienic na wrocławskim Rynku. Dużych trudności nastroczały również zniszczone świątynie. Pozbawione ciągłości użytkowania i prowadzenia w nich liturgii zgodnie z prawem były mieniem ponemieckim, a nie kościelnym. Jednakże koszty odbudowy ponosili księża oraz wierni. Ważnym elementem w pracach konserwatorów zabytków były również kwestie polityczne i ideologiczne. Subwencje państwowe uzależnione były od piastowskich korzeni zabytku.

Ciekawą kwestią poruszoną w książce jest problem pozyskiwania funduszy na odbudowę i zabezpieczenie obiektów, ponieważ miejski konserwator miał niewielki zasób własnych środków, a o dodatkowe musiał zabiegać w różnych urzędach. Jednym z pomysłów zrealizowanych przez Czenera było wprowadzenie przez radę miejską uchwały o przekazywaniu 5 groszy z biletu tramwajowego na fundusz opieki nad zabytkami. Rozwiązanie to funkcjonowało jednak tylko przez miesiąc.

Autor zwrócił również uwagę na przełom w dziedzinie społecznych ruchów opieki nad zabytkami i rozwój lokalnego patriotyzmu, który nastąpił od połowy lat 50. XX w. W tym czasie powołano Towarzystwo Miłośników Wrocławia i Komitet

Odbudowy Panoramy Raclawickiej, zaplanowano organizację Tygodnia Ochrony Zabytków oraz rozpoczęto prace nad wydaniem przewodnika po Wrocławiu z inicjatywy Okręgowej Komisji Opieki nad Zabytkami Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Prezydium Rządu podjęło również uchwałę o usunięciu zniszczeń wojennych do 1960 r. W związku z nią Czerner rozpoczął intensywne starania, aby przy odgruzowaniu miasta nie zniszczono zabytków. Jednak najważniejszym wydarzeniem w tym okresie ze względu na urząd pełniony przez autora było ustanowienie pod koniec 1956 r. Wrocławia miastem wojewódzkim. Zmieniła się zarówno pozycja miejskiego konserwatora zabytków, zakres obowiązków, jak i jego możliwości. Mógł on samodzielnie wydawać orzeczenie o uznaniu obiektu za zabytek oraz bezpośrednio występować do Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie o dodatkowe środki na zabezpieczenie i konserwację historycznych obiektów. Czerner powołał również Radę Konserwatorską, która omawiała sprawy związane z planami pracy konserwatorskiej, zabezpieczeniem zabytków oraz potrzebą tworzenia niezbędnej dokumentacji technicznej, architektonicznej, archeologicznej i konserwatorskiej.

Tematy związane z działalnością konserwatorską oraz organizacją muzeum architektury rozwinięte zostały w drugiej części biografii, rozpoczynającej się od 1971 r., którego, jak autor sam napisał, „początki były niesympatyczne” ze względu na konflikt z dyrektorem Wydziału Kultury. W dalszej części tomu przeczytać można o nowych wyzwaniach podejmowanych przez profesora: opiece redaktorskiej nad czasopismem „Ochrona Zabytków”, organizowaniu wystaw (m.in. w związku z 30-leciem PRL), podróży do USA, udziale w konferencjach i kongresach oraz zaangażowaniu w pracę w Międzynarodowej Radzie Ochrony Zabytków i Miejsc Historycznych (ICOMOS). Poruszona także została sprawa wyburzania zabytków w 1975 r. (obwołanego Międzynarodowym Rokiem Ochrony Zabytków). Prof. Czerner przywołał tutaj m.in. bulwersującą środowiska konserwatorskie głośną wówczas sprawę zniszczenia wrocławskich młynów św. Klary.

Wraz z opisem wspomnień od lat 80. XX w. książka zatracza formę spójnej i jednolitej opowieści. Wydarzenia opisane są w sposób coraz bardziej skrótowy, przypominający nieco wpisy w kalendarium, skupione przede wszystkim wokół otwarcia kolejnych wystaw i służbowych oraz prywatnych podróży profesora. Autor nie poświęca również uwagi wydarzeniom końca lat 80. i początku 90., które ze względu na wprowadzaną transformację gospodarczą i polityczną miały olbrzymie znaczenie dla kwestii ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego oraz organizacji służby konserwatorskiej.

W książce *Mój wiek XX* prof. Czerner zaprezentował się nie tylko jako naukowiec, badacz, konserwator zabytków, kustosz i podróżnik. Ukazał również swoje prywatne życie, które wpływało na podejmowane przez niego wybory i decyzje zawodowe. Dzięki tym szczegółowym opisom obraz życia i pracy prof. Czernera jest kompletny i szczery, ukazuje człowieka zmagającego się z wieloma trudnościami

Polski Ludowej, inicjującego i rozwijającego międzynarodowe kontakty w zakresie ochrony zabytków, ale również wiodącego życie rodzinne, obejmujące m.in. coroczne wakacje w Łebie czy opiekę nad dziećmi.

Obie części zostały bogato opatrzone ilustracjami, na które składają się zdjęcia rodzinne, rysunki, szkice, projekty wykonywane podczas studiów oraz fotografie zabytków. Czyni to z biografii lekturę ciekawą, stanowiącą kompleksowy obraz człowieka angażującego się w pracę naukową i konserwatorską, jak i życia w zmieniających się realiach kraju.

Adriana Merta-Staszczak

EWELENA GŁADYSZ, PRZEMYSŁAW RADZYŃSKI

Helena. Misja możliwa

Kraków 2018, ss. 440 + XVI

W dniach od 3 do 28 października 2018 r. w Rzymie przewidziano obrady XV Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów poświęconego młodzieży. Temat synodu został sformułowany następująco: *Młodzi, wiara i rozeznawanie powołania*. W ramach przygotowań do tego ważnego wydarzenia 13 stycznia 2017 r. opublikowano *Dokument przygotowawczy*, a następnie *Dokument finalny* będący owocem spotkania przedsynodalnego młodych w dniach 19-24 marca 2018 r. w Rzymie, wreszcie 19 czerwca 2018 r. zaprezentowano *Instrumentum laboris* najbliższego zgromadzenia Synodu Biskupów. Wspomnieć należy również o różnych spotkaniach, sympozjach i specjalnych stronach internetowych poświęconych temu wydarzeniu.

Wspomniane *Instrumentum laboris* zawiera trzy części i zostało zbudowane wokół trzech słów kluczy: poznanie, interpretacja, dokonanie wyboru. W dokumencie została podjęta próba charakterystyki współczesnej młodzieży. Zwrócono uwagę m.in. na problem kryzysu w budowaniu relacji międzyludzkich, a także na trudności młodego pokolenia w podejmowaniu wiążących decyzji życiowych związanych z wykształceniem, wyborem zawodu czy życiem osobistym. Podkreślono także oczekiwania młodych ludzi względem Kościoła związane z rozeznaniem szeroko rozumianego powołania. Istotnym elementem w tym rozeznaniu jest towarzyszenie, które może być pojmowane dwojako: jako rodzaj «chrześcijańskiego *coachingu*», wpisującego się w coraz modniejszy nurt doradztwa, oraz kierownictwo duchowe związane z duchowością chrześcijańską. *Instrumentum laboris* zwraca nadto uwagę na potrzebę oceny dotychczasowych propozycji w duszpasterstwie młodzieży, jak również konieczność przygotowania nowych propozycji, adekwatnych do współczesnych wyzwań. Istotne jest tworzenie środowisk, które będą służyły pomocą dorastającym młodym ludziom.

Nie wiemy, jakie będą owoce i wytyczne Synodu Biskupów poświęconego młodzieży, ale w kontekście tego ważnego dla Kościoła i jego przyszłości wydarzenia warto zwrócić uwagę na książkę pt. *Helena. Misja możliwa*. Jej bohaterką jest Helena Kmieć (ur. 9 lutego 1991 w Krakowie), wolontariuszka z Wolontariatu Misyjnego Salvator, zamordowana w nocy z 24 na 25 stycznia 2017 r. w Cochabambie w Boliwii podczas napadu na ochronkę prowadzoną przez siostry służebniczki dębickie. Przez pół roku miała tam pomagać najpierw w remoncie sierocińca, a później w jego prowadzeniu. Po powrocie planowała się zaręczyć.

Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Salvator z Krakowa 9 lutego 2018 r., w 27. rocznicę urodzin Heleny. Zasadniczy jej korpus (s. 11-438) stanowią 24 wywiady przeprowadzone przez Ewelinę Gładysz i Przemysława Radzyńskiego. Publikację rozpoczyna wstęp napisany przez ks. Mirosława Stanka SDS, dyrektora Wolontariatu Misyjnego Salvator (s. 5-7), słowo od autorów (s. 9-10), a kończy spis treści (s. 439-440), fotografie wolontariuszki (s. I-XV) oraz informacje o Fundacji im. Heleny Kmieć (s. XVI). Prace nad książką trwały niespełna rok. Pierwsze z rozmów odbyły się kilka tygodni po tragicznych wydarzeniach w Boliwii, ostatnie w grudniu 2017 r. Wśród rozmówców znalazły się osoby z jej najbliższej rodziny oraz takie, które znały wolontariuszkę i miały możliwość współpracy z nią. Są to jej rodzice Barbara i Jan Kmieć, siostra Teresa Kmieć, Michał Szuścik, z którym miała się zaręczyć po powrocie z Boliwii, wujek bp Jan Zając z Krakowa, przyjaciele ze studiów i duszpasterstwa akademickiego w Gliwicach oraz Wolontariatu Misyjnego Salvator, duszpasterze akademicy i ze wspomnianego Wolontariatu, prowincjał salwatorianów, koleżanka i nauczycielka śpiewu ze szkoły muzycznej, siostry służebniczki dębickie. Wśród rozmówców jest również wolontariuszka Anita Szuwald, która była wraz z Heleną na misji w Boliwii i stała się świadkiem ostatnich chwil jej życia, oraz s. Bejzyna Jodłowska, przełożona wikariatu misyjnego siostr służebniczek w Cochabambie.

Autorzy wywiadów, Ewelina Gładysz i Przemysław Radzyński z Trzebnicy, zaznaczają we wstępie:

Helena przyszła do nas przez pomyłkę, a właściwie razem z dziennikarską nierzetelnością. W pierwszych informacjach o dramatycznych wydarzeniach w Boliwii, które pojawiły się w mediach, wprowadzono w błąd, pisano m.in. o salezjanach zamiast salwatorianach i o Trzebnicy – naszym rodzinnym mieście – zamiast o Trzebini (s. 9).

Dodają też ważną informację:

Wszystkie wspomnienia są bardzo osobiste, ale też subiektywne i co ważne – na tym etapie nieweryfikowalne. Pewnie czytelnik w kilku miejscach znajdzie nieścisłości, które i nas zatrzymały, ale to nie jest książka dokumentalna. Nie ustalaliśmy faktów, wysłuchaliśmy wspomnień, a jak wiemy, pamięć ludzka rządzi się swoimi prawami. Forma wywiadu nie zawsze to oddaje, ale

bohaterami naszych spotkań były też często: cisza, łzy, niedopowiedzenia... oraz pokora wobec pytań, które chcieliśmy zadać i na które było zdecydowanie za wcześnie (s. 10).

Tytuł książki nawiązuje do strony fanpage na Facebooku, którą utworzyły wolontariuszki wyjeżdżające na misję do Boliwii: *Bolivia: Mission Possible / Boliwia: Misja Możliwa*. Ks. M. Stanek w słowie wstępnym do książki napisał:

Drogi Czytelniku, oddajemy w twoje ręce opowieść o osobie, dla której nie było misji niemożliwych do zrealizowania. To opowieść o kimś, kto dla dobra, radości czy uśmiechu innych potrafił działać bardzo wiele – czasem rzeczy wręcz niemożliwych. To opowieść o osobie, która zaplanowała misję swego życia dość dokładnie i wytrwale pracowała nad tym, aby jej plan został zrealizowany, aby dać świadectwo «misji możliwej», możliwej do wykonania w codzienności, ale przede wszystkim w perspektywie opartej o piękno świętego życia wieczności (s. 5).

Jaki obraz Heleny Kmieć rysuje się po lekturze 24 wywiadów? Można ująć krótko: wielobarwny, bardzo bogaty i dynamiczny. To jak tęcza mieniąca się bogactwem kolorów, iskrząca pięknem i zarazem zachwycająca swoim urokiem. Przez osoby, które zgodziły się na rozmowę, jesteśmy prowadzeni od domu rodzinnego w Libiążu k. Krakowa, przez jej wyjazd do Anglii, by tam uczyć się i ukończyć szkołę średnią, następnie studia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach łączone z nauką w szkole muzycznej, aktywne zaangażowanie w duszpasterstwo akademickie i Wolontariat Misyjny Salvator, wyjazdy misyjne na Węgry (2012), do Zambii (2013), Rumunii (2014) i Boliwii (2017), po pracę stewardessy w liniach lotniczych Wizz Air. Wyjazd do Boliwii miał być jej ostatnim wyjazdem misyjnym.

Równie bogaty i barwny jest obraz jej cech ludzkich wrodzonych i nabytych oraz jej portret duchowy życia wiarą w Boga i obecnością w życiu Kościoła. Dla zobrazowania przywołajmy fragmenty niektórych wypowiedzi. Helena jawi się w nich jako osoba utalentowana:

Była bardzo zdolna. Miała świetną pamięć. Po trzeciej klasie szkoły podstawowej Helenka nie poszła do czwartej klasy, tylko od razu do piątej. Cały materiał z czwartej zaliczała równolegle (matka Barbara Kmieć, s. 12).

Pracowita i dobrze zorganizowana:

Ona dała radę wszystko pogodzić. U Heleny, poza studiami, dochodził jeszcze przecież wolontariat. W ostatnim roku, kiedy nasi uczniowie przygotowują recital dyplomowy, Helena wyjechała do Zambii. Po powrocie pojawiły się problemy zdrowotne. Helenka pokazała jednak, że i takie trudności można pokonać (Joanna Wojnowska, s. 222).

A przy tym skromna i pokorna, uznająca swoje granice:

Helena nie planowała studiów na Akademii Muzycznej. Miała świadomość, że są lepsi. Mogę powiedzieć, że według mnie sprawiała wrażenie, że jej to nie przeszkadza, że sobie z tym radzi. Znała swoją wartość – wiedziała, w czym jest dobra, w czym słabsza. Nie robiła z tego żadnego problemu (Joanna Wojnowska, s. 224-225).

Była zaangażowana w wiele inicjatyw i zabiegana, ale przy tym rozmodlona osobiście i szukająca wspólnoty wiary:

Helenę często można było znaleźć w kaplicy. Jak kończyły się jakieś obowiązkowe spotkania, brała gitarę, szła tam i zaczynała śpiewać. Bardzo często siedziała skulona blisko ołtarza. Gromadzili się wokół niej ludzie. Tylko że oni się zmieniali, a ona tak siedziała dwie-trzy godziny. Na mszy św. siedziała zawsze w pierwszym rzędzie. Nie miała z tym problemu, żeby być blisko ołtarza. Zachęcała do modlitwy. Budziła na jutrznię. Sama wstawiała pierwsza, nawet jeśli przed chwilą poszła spać... (Dorota Klabacha, s. 272).

Wielu rozmówców w swoich wypowiedziach zwraca uwagę na jej skromność. Dopiero po śmierci nawet najbliżsi odkrywali różnorodne pola jej zaangażowania, których nie byli świadomi, chociaż byli blisko niej:

Taka właśnie była – robiła tyle rzeczy, a wieści o tym docierały do nas po fakcie. Przyznam, że znajomość różnych informacji o Helence wynikała z tego, że byłam trochę wścibska... Na początku naszego wspólnego mieszkania, podczas rozmów, niektóre historie po prostu z niej wyciągałam, dopytywałam o wiele rzeczy... Z niej ciężko było cokolwiek wyciągnąć, zwłaszcza gdy miała coś dobrego powiedzieć o sobie. Helenka była bardzo skromną dziewczyną. Nie czuła potrzeby, by się chwalić (Monika Kostka, s. 179-180).

Niektórzy rozmówcy zwrócili uwagę na jej cechy kobiece:

Helen miała w sobie wiele kobiecego wdzięku. Jednocześnie potrafiła się wszystkimi zaopiekować i miała w sobie tę dziewczęcą delikatność i otwartość na męską opiekę (Kamil Błyszczak, s. 150).

Wiele osób podkreśliło, że nie zamierzała wstąpić do jakiegoś zgromadzenia sióstr zakonnych, ale nosiła w sobie pragnienie małżeństwa i szczęśliwej rodziny:

Nie chciała pójść do zakonu. Ona po prostu bardzo chciała mieć świętą rodzinę (Teresa Kmiec, s 43).

Dla niej bardzo ważny był drugi człowiek: „Helena miała azymut na drugiego człowieka” (Kamil Błyszczak, s. 141). Była w tym autentyczna i normalna:

Znałam jedną Helenkę – ona nikogo nie udawała, zawsze była sobą. Chciałabym, żeby ludzie, którzy będą ją poznawać, mieli świadomość, jak ważna jest jej autentyczność. I normalność. Radość z życia. Obserwując jej życie, myślę, że

najważniejsza była dla niej relacja z Bogiem i drugim człowiekiem. Bycie tu i teraz dla drugiego człowieka. Prawda. Miłość (Monika Kostka, s. 184).

Podkreślając ukierunkowania Heleny na drugiego człowieka i jej więź z Bogiem, przyjaciele ze studiów i duszpasterstwa akademickiego porównali ją do witrażu:

Dla nas Helenka była jakby przeźroczysta – widać było przez nią Boga i Jego miłość. Witraż sprawi, że będziemy uczestniczyć w tej relacji, jaka zaistnieje pomiędzy oglądającym a źródłem światła (Michał Tempieński, s. 100).

W wielu wywiadach powraca spostrzeżenie, że Helena była konsekwentna w decyzjach. Kierowała się przy tym określonym systemem wartości wynikającym z Ewangelii i nauczania Kościoła:

Helena miała wewnętrzny kompas i była skuteczna w działaniu. Karierę, trofea zawodowe odkładała na bok, chociaż wszystko było w zasięgu jej możliwości. Jednak priorytetem była dla niej służba, bycie dla innych. I takimi decyzjami: «Nie chcę Oksfordu (rzeczywiście miała możliwość studiowania tam), chcę duszpasterstwo», pokazała, że ona ma ten kompas – wybiera wartości. Wartości duchowe, a nie materialne. To się ujawniło, kiedy podejmowała decyzję o Boliwii. Wiedziała, że dzieci tam potrzebują miłości, chciała im ją przekazać, chociaż w perspektywie miała swoje szczęście. Potrafiła je jednak odłożyć na później, wybrała pomoc innym. I skuteczność. Matka Teresa z Kalkuty nie mówiła dużo, ale dużo robiła. Helenka miała to samo. Z nią nie toczyło się rozmów mainstreamowych, tak jak to często dzieje się w środowisku kościelnym, np. na temat aborcji itp. Wszyscy jednak wiedzieli, jakimi wartościami żyje Helena. Wszyscy wiedzieli, że to jest piękna, dobra, czysta dziewczyna, że ma te wszystkie wartości poukładane jak mało kto (Joanna Błyszczak, s. 155).

W podobnym tonie wypowiada się ks. Jakub Trzópek SDS, pomysłodawca i inicjator Wolontariatu Misyjnego Salvator, pełniący swoją posługę w Meksyku:

Chciałem podkreślić, kim była Helenka. Trochę ją znałem – zależało mi, żeby pokazać innym, jaka była odważna, jak poświęciła część swojego życia, swojej młodości, by być świadkiem, by być osobą, dla której priorytetem są wartości odnoszące się do wiary, życiowej pasji, do tego, co nas wewnętrznie napędza; w przeciwieństwie do tego, co jest przyziemne, czyli przywiązania do dóbr materialnych. Śmierć na misjach to nie jest codzienność. To była misja wiary (s. 244).

Powracając do myśli związanych z przygotowaniem do Synodu Biskupów o młodzieży, zasadne staje się pytanie o znaczenie zebranych w książce wypowiedzi. Na początek trzeba wyrazić uznanie dla autorów, Eweliny Gładysz i Przemysława Radzyńskiego, którzy, nie znając bohaterki, podjęli trud dotarcia do tak wielu osób związanych z wolontariuszką i w sposób niezwykle taktowny potrafili wydobyć w rozmowach bardzo osobiste zwierzenia na jej temat. Trzeba mieć na

uwadze, że rany powstałe po tragicznej śmierci Heleny były świeże i wciąż bardzo bolesne dla najbliższych.

Kolejna uwaga dotyczy tego, dlaczego warto promować Helenę Kmieć i jej postawę w kontekście dylematów związanych z młodzieżą i jej duszpasterstwem. W wielu wywiadach powraca myśl o jej niezwykłości, ale zarazem zwyczajności. Przywołajmy kilka wypowiedzi potwierdzających taką ocenę:

Dla mnie Helen była świętą, zwyczajną dziewczyną. Nawet ja jestem tego potwierdzeniem: w końcu miała chłopaka! Ludzie powinni się o niej dowiedzieć. Powinni ją zobaczyć, poznać. Ona pięknie żyła. Pokazała, że można (Michał Szuścik, chłopak Heleny, s. 84).

Dla mnie najpiękniejsze jest to, że Helena była taką zwykłą dziewczyną. Nie brylowała, nie była zawsze najlepsza. Nikt wcześniej się nią nie zachwycał. Była zwyczajną osobą, a taką dobrą. Taka codzienna świętość. Nie robiła wielkich rzeczy, ale tych pozornie niewielkich i nieważnych nabierało się tyle, że jest co podziwiać. Nie trzeba przenosić gór, a można zostać świętym. Można być blisko Pana Boga w drobnych rzeczach. Misje nie były szaleńczym pomysłem, a konsekwencją tych drobnych spraw. Helena tak właśnie budowała relację z Panem Bogiem – i to był naturalny, kolejny krok w jej wierze. Całe swoje życie układała tak, by się przygotować na tę ostatnią misję (Franciszek Krupa, s. 121).

Jej niezwykłość polegała na normalności. Jeśli mówimy o pięknym życiu, o świętości tego życia, to w Helence to jest piękne, że w niej nie ma nic, co w pierwszym momencie mocno rzucaloby się w oczy (ks. Mirosław Stanek SDS, s. 348).

Wielu rozmówców w wywiadach zwraca uwagę na proces wewnętrznego dojrzewania Heleny, zwłaszcza w okresie studiów i jej zaangażowania w duszpasterstwo akademickie i Wolontariat Misyjny Salvator:

Helena na początku studiów z ochotą podchodziła do wielu działań, ale – nie wiem, jak to powiedzieć – wydawało mi się to trochę dziecinne. Za dużo było tych planów, za dużo działania, za dużo w tym bez troski. Obserwowałam ją przez kolejne lata i wszystko nagle wydawało mi się coraz bardziej celowe. Mogę powiedzieć, że wraz z ukończeniem studiów wykształciła się w niej pewna dojrzałość (Magdalena Krupa, s. 112).

Helen bardzo się zmieniła w trakcie studiów. Właściwie nie tyle zmieniła, co po prostu rozkwitła (Joanna Błyszczak, s. 139).

To wszystko związane było z szukaniem woli Bożej, na co zwrócił uwagę duszpasterz akademicki z Gliwic:

Pamiętam, że rozmawialiśmy o słuchaniu Pana Boga i szukaniu Jego woli. Helenka, chyba jak większość z nas, rozmawiała o swoich problemach z pewnym trudem. Jednak chętnie przyjmowała wsparcie i była wdzięczna za modlitwę w jej intencji. [...] Na początku te poszukiwania dotyczyły rzeczy podstawowych. To były poszukiwania młodej dziewczyny, która tęskni za miłością, za

bliskością. [...] Jej duchowe poszukiwania dotyczyły tego, czy jej życie i decyzje aby na pewno się Bogu podobają. Czy to, co robi, jest dobre, czy nie marnuje czasu w życiu. Rozmawialiśmy też o tym, że szukanie woli Bożej, tego, kim mam być w życiu, zaczyna się od pytania, jakie mamy pragnienia w sercu (ks. Wojciech Michalczuk, s. 202-203).

Dojrzałość wiary Heleny wyrażała się m.in. w jej zaangażowaniu i odważnym świadectwie o Bogu i wartościach, które dla niej były fundamentem:

Helena miała ogromną ufność do Boga. Ufała Mu całkowicie i dostrzegała Jego obecność w swoim życiu na co dzień. Nigdy jednak nikomu Pana Boga nie narzucała. Przykład. Nigdy nie przekonywała mnie, że misje są dla mnie drogą, że są drogą dla wszystkich, że Wolontariat Misyjny to miejsce dla wszystkich. Sam trafiłem tam dopiero po jej śmierci. W towarzystwie nigdy nie wstydziała się swojej wiary, jednocześnie nie obnosiła się z nią. To było ciekawe w kontekście jej pracy w liniach lotniczych. To nie jest rozmodlone środowisko. Jednocześnie wiele razy słyszałem o sytuacjach, w których temat wiary był tam poruszany. Helen zawsze nosiła krzyżyk, misyjny zresztą. Chciała pokazać, że Pan Bóg jest dla niej ważny. Często była inicjatorem modlitwy (Michał Szuścik, s. 71).

W rozmowach powraca wielokrotnie pytanie o świętość życia Heleny, ewentualny proces beatyfikacyjny i o to, komu mogłaby patronować. Rodzona siostra stwierdziła:

Zdaję sobie sprawę, że mogę idealizować siostrę, a wiem, że nie była idealna, bo nikt nie jest. Myślę, że jej siła polega właśnie na tym – była człowiekiem jak każdy z nas, dlatego każdy może być taki jak ona. To nie była święta z księżycą, niepokalanie poczęta i predestynowana do śmierci męczeńskiej od urodzenia (Teresa Kmiec, s. 41-42).

Z kolei jeden z przyjaciół z duszpasterstwa akademickiego powiedział:

Przyszła sobie taka dziewczyna... Do dziś w naszym męskim towarzystwie duszpasterskim, gdy rozmawiamy o trudnościach życia i o tym, jak trząść światem w poszukiwaniu świętości, wspominamy: przyszła taka mała smarkuła i wszystkich nas zawstydziała sposobem swojego bycia, życia... (Kamil Błyszczak, s. 153).

Helena nie wyróżniała się na tle swojego otoczenia. To nie była święta z aureolą. Ona była normalną dziewczyną – pełną energii, pomysłów. Zaangażowaną. Ale... no właśnie, kiedy nawet była zmęczona i było to po niej widać, nigdy o tym nie mówiła. To była osoba niezwykle pogodna (Joanna Wojnowska, s. 226).

Inny przyjaciel z duszpasterstwa akademickiego w Gliwicach stwierdził:

Powinna też patronować studentom, duszpasterstwom akademickim, bo jest dobrym przykładem, jak pogodzić studia, zaangażowanie w duszpasterstwo, inne pasje, wierność Panu Bogu (Franciszek Krupa, s. 119).

Dyrektor Wolontariatu Misyjnego Salvator zwrócił uwagę na misję Heleny po jej śmierci, którą nazwał drugą misją:

To pokazały pierwsze dni po śmierci, a także po pogrzebie. Chociażby reakcje mediów, które nie doszukiwały się sensacji, ale w bardzo pozytywny sposób mówiły o jej życiu. Mam wrażenie, że to, co się stało w Boliwii, umożliwiło pokazanie jej osoby światu. Nie chodzi tylko o kwestię samego wyjazdu misyjnego czy pobytu w Boliwii, ale o całe jej życie, jej wybory. Dziś to może stanowić wzór dla wielu – zwłaszcza młodych – ludzi. Większość z nas poznawała jej całe życie dopiero po śmierci. Wcześniej znaleźliśmy tylko fragmenty. Poza zaangażowaniem misyjnym na jej życie składa się przede wszystkim zwyczajna codzienność, ta w Gliwicach, w rodzinnym domu. Helena jest wzorem codziennego życia. To jest właśnie ta misja, o której mówiłem, ten element, z którego wyniknie z pewnością więcej dobra niż za jej życia (ks. Mirosław Stanek SDS, s. 353).

Niezwykłym walorem książki pt. *Helena. Misja możliwa* jest ukazanie piękna Kościoła. Kościół w wypowiedziach jawi się jako wspólnota ludzi młodych, zaangażowanych w życie wspólnoty akademickiej czy wolontariat. To nie jest Kościół ludzi sfrustrowanych, marudzących, ale Kościół żywy, rozmodlony, braterski, misyjny i świadczący o swojej wierze, a przy tym radosny. W ten sposób jest to żywe potwierdzenie słów Jana Pawła II, że wiara rozwija się, gdy jest przekazywana.

Innym walorem książki, godnym podkreślenia, jest ukazanie środowisk pomocnych w dojrzewaniu osobowościowym i we wzrastaniu w wierze. W przypadku Heleny Kmieć i rozmówców są to przede wszystkim dom rodzinny, duszpasterstwo akademickie i wolontariat misyjny. Zwrócenie uwagi na te środowiska jest istotne w dobie atomizacji i indywidualizmu, kryzysu międzyludzkich relacji. Jak ważne jest świadectwo wiary i środowisko, w którym czujemy się akceptowani, ilustruje wypowiedź jednego z przyjaciół Heleny z Wolontariatu Misyjnego Salvator:

Na pewno była jedną z osób, które motywowały mnie do odważniejszego życia. Pokazała, że nasze marzenia rzeczywiście można realizować. Trudno powiedzieć, czy to miało związek z WMS-em, czy ze znajomością z nią, ale to był okres w moim życiu, kiedy zacząłem spełniać swoje marzenia, podróżować, jeździć autostopem, chodzić po górach. To czas, kiedy stwierdziłem: nie chcę, żeby moja praca zawodowa była tylko zarabianiem pieniędzy, chcę, żeby komuś niosła pomoc – albo indywidualnie, albo w jakiś sposób zmieniała świat na lepszy. Chcę zostawić po sobie jakiś ślad. Nie chcę życia po prostu przeżyć, ale chcę je czemuś poświęcić. Nie chcę robić wyłącznie czegoś dla siebie, ale coś dla świata, dla innych ludzi. Na takie myślenie miały decydujący wpływ: Wolontariat i znajomość z nią. To Helena nauczyła mnie zaangażowania na rzecz innych, poświęcania czasu innym. Nauczyła mnie też nawiązywania głębszych relacji z ludźmi – wcześniej nie spędzałem połowy nocy na rozmowach. Wiem, że przez tych pięć lat bardzo się zmieniłem (Paweł Kuś, s. 172).

Mankamentem recenzowanej książki jest brak krótkiego biogramu Heleny Kmieć. Zrozumiałe jest, że taki opis nie mógł pojawić się w samych wypowiedziach, ale można go było umieścić w słowie od autorów lub jako samodzielny fragment przed wywiadami. Czytelnik znalazłby podstawowe informacje o jej życiu, śmierci i pogrzebie, miejscu pochówku i pośmiertnych odznaczeniach oraz inicjatywach upamiętniających postać i dzieło wolontariuszki.

Książka *Helena. Misja możliwa* zasługuje na uwagę i promocję z racji prezentowanych treści, autentyczności wypowiedzi, bogactwa informacji. Nie bez znaczenia jest również dobra strona edytorska książki. To wszystko staje się jeszcze bardziej aktualne, gdy weźmiemy pod uwagę dylematy zasygnalizowane w ramach przygotowań do Synodu Biskupów poświęconego młodzieży.

Ks. Bogdan Giemza SDS

KAMIL JANICKI

Damy polskiego imperium. Kobiety, które zbudowały mocarstwo

Kraków 2017, ss. 448

Historia wielkich władców to nie tylko historia mężczyzn, ale również historia kobiet. W dziejach Polski takich kobiet było bardzo wiele, szczególnie w XIV w. Opracowanie Kamila Janickiego pt. *Damy polskiego imperium. Kobiety, które zbudowały mocarstwo* (Kraków 2017) ukazuje sylwetkę pięciu kobiet, które miały wpływ na politykę i kształt państwa polskiego w XIV w.

Kamil Janicki – historyk, publicysta i redaktor, autor szeregu książek popularno-naukowych, np. *Damy ze skazą: kobiety które dały Polsce koronę*, *Damy złotego wieku*, *Elity w II Rzeczypospolitej*, *Grzech pradziadków*, *Druga Rzeczypospolita bez tabu*, *Pierwsze damy II Rzeczypospolitej* i wielu innych.

Niestety, wyżej wymienione opracowanie nie ma charakteru naukowego. Brakuje w nim jasnych odwołań do dokumentów czy innych archiwów. Nie wiadomo, na jakiej podstawie autor buduje narrację i czym uzasadnia swoje rewelacje. Nie sposób więc jasno zweryfikować zawartych w opracowaniu informacji. Zresztą autor sam to przyznaje w takich oto słowach:

Damy polskiego imperium to próba przedstawienia prawdziwej, a często też przyziemnej historii wszystkich tych kobiet. A przez jej pryzmat – także historia Polski na decydującym zakręcie dziejów. Książka ta powstała w oparciu o literaturę i źródła historyczne, nie jest to jednak praca naukowa. Oceny zachowań i charakter bohaterów, a także fabularyzowane sceny wzbogacają poszczególne rozdziały, stanowią wizję autora – jedną z możliwych, ale na pewno nie jedyną (s. 365).

Autor ukazuje postacie i wydarzenia historyczne z perspektywy skandali. Z całą pewnością do wielu z przytoczonych sytuacji mogło dojść. Warto jednak zadać pytanie, czy na ukazywaniu skandali lub innych kontrowersyjnych wydarzeń ma polegać badanie i ukazywanie historii jako takiej. Wydaje się niekiedy, że taka historia jest łatwiejsza do zapamiętania niż suche daty czy fakty, których uczyliśmy się w szkole. Zresztą taka tendencja opisywania historii wydaje się coraz częstszym zabiegiem, szczególnie w czasach globalizacji wiedzy i szukania nowych, łatwiejszych do przyswojenia form przekazu. Niemniej jednak poznawanie historii tylko z perspektywy skandali powoduje, że owa dziedzina wiedzy traci swój pedagogiczny charakter i staje się jedynie zbiorem mniej lub bardziej prawdopodobnych faktów, do których nie wiadomo, jak się odnieść. Całość opracowania podzielona jest na pięć rozdziałów, w każdym z nich prym wiedzie konkretna postać żeńska.

Omawiana pozycja będzie na pewno ciekawą propozycją dla kogoś, kto lubi fantastykę historyczną. Natomiast jeżeli ktoś pragnie przeczytać poważne opracowanie naukowe na temat wpływu kobiet na politykę polski w XIV w., warto sięgnąć do innych autorów.

Ks. Adam Szpotański

MARTIN KITCHER

Speer. Architekt śmierci

Warszawa 2017, ss. 736

Druga wojna światowa to z całą pewnością okres, który zapisał się tragicznymi wydarzeniami w historii XX w. Powszechnie znane, przynajmniej w Polsce, są fakty związane z nazistowską machiną śmierci. Po zakończeniu II wojny światowej wielu z architektów i realizatorów tej idei próbowało usprawiedliwić swój udział w niej i zrzucić odpowiedzialność na innych, w tym rzecz jasna na Adolfa Hitlera (1889-1945). Do takich postaci zaliczyć można Alberta Speera (1905-1981). Ów przez szereg lat po zakończeniu wojny próbował kreować się na poczciwego nazistę, który o niczym nie wiedział. Badania naukowe przeprowadzone przez Martina Kichtena i wyrażone w publikacji pt. *Speer. Architekt śmierci* (Warszawa 2017; oryg. *Speer. Hitler's Architect*) miały za zadanie odpowiedzieć na pytanie, czy faktycznie Albert Speer ponosił odpowiedzialność za poczynania III Rzeszy w takim zakresie, jak to zostało wyrażone w postanowieniu Międzynarodowego Trybunału w Norymberгии. Czy też jego udział był zdecydowanie większy? I czy tym samym mit «dobrego nazisty» należy dziś obalić?

Martin Kichten to brytyjsko-kanadyjski historyk specjalizujący się w najnowszej historii Europy, szczególnie Niemiec. Od 1966 r. aż do emerytury był

związany z Uniwersytetem Simona Fräsera. Autor wielu książek i artykułów naukowych dotyczących historii. Do chwili obecnej na język polski przetłumaczono następujące pozycje jego autorstwa: *Historia Europy 1919-1939* (2009) oraz *Trzecia Rzesza. Charyzma i wspólnota* (2012).

Opracowanie zawiera 14 rozdziałów. Opisuje poszczególne etapy życia Speera od czasów młodości aż do więzienia w Spandau i dalszego życia już na wolności. Kluczowe dla zrozumienia postaci Speera było stwierdzenie zawarte w ostatnim rozdziale:

Zadaniem Speera było teraz dalsze wymyślanie swojej przeszłości, tak by nie kłóciła się ona z nowo odnalezionym przekonaniem o własnej wyższości. Był nie tylko bez winy, ponieważ uzyskał rozgrzeszenie, przede wszystkim – nigdy nie był winien. Zło zostało wyrządzone nie przez niego, lecz przez innych albo przez zły system (s. 612-613).

Autor w oparciu o konkretne dokumenty archiwalne, a także publikacje samego Speera oraz bogatą literaturę przedmiotu wskazuje, iż Speer posiadał pełną świadomość dokonywanych zbrodni. A jego skrucha podczas procesu była tylko i wyłącznie przyjętą linią obrony. W czasie rozprawy oskarżał nazizm (w znaczeniu idei) jako głównego sprawcę całego nieszczęścia. Próbował bowiem przekonać zarówno sędziów, jak i opinię społeczną, że on sam nic nie znaczył w całej hierarchii nazistowskiej. Ponadto chciał udowodnić, że nie posiadał osobistego wpływu na Hitlera, a więc nie mógł zatrzymać całej maszyny śmierci. Utrzymywał także, że jego rola jako ministra uzbrojenia ograniczała się jedynie do wykonania rozkazów Hitlera, bez jego własnej inwencji. W konsekwencji więc nie mógł ponosić odpowiedzialności za zbrodnie nazistowskie.

Speer chciał również być postrzegany jako ten, który w ostatecznym rozrachunku nie zamierzał dopuścić do zniszczenia Niemiec na podstawie tzw. rozkazu Nerona oraz jako ten, który w pewnym momencie sabotował decyzje Hitlera. Należy jednak pamiętać, że Hitler doszedł do władzy w sposób demokratyczny, a nie jak np. Benito Mussolini (1883-1945) czy Włodzimierz Lenin (1870-1924), czyli w wyniku przewrotu wojskowego lub rewolucji. To więc obywatele Niemiec, w tym także Speer, zdecydowali, że Hitler doszedł do władzy, chociaż o jego poglądach i zamiarach wiedzano już wcześniej chociażby na podstawie *Mein Kampf*. Stąd też odpowiedzialność za czyny nazistów należy przypisywać nie jednemu człowiekowi, ale wszystkim tym, którzy się przyczynili do takiego stanu rzeczy i czerpali z niego korzyści.

Szczerze polecam tę pozycję książkową, uzupełnia ona stan wiedzy na temat udziału Speera w II wojnie światowej, łamie dotychczasowe mity. Ukazuje osobisty udział Speera w ludobójstwie i jego faktyczną za nie odpowiedzialność.

Ks. Adam Szpotański

MAREK A. KOPROWSKI

Akcja „Wisła”. Krwawa wojna z OUN-UPA

Zakrzewo 2016, ss. 380

Ziemia wołyńska stała się w czasie II wojny światowej świadkiem krwawych i tragicznych wydarzeń. Potomkowie tych, którzy przez wieki potrafili współistnieć, choć nie bez trudnych momentów, stali się ofiarami nienawiści i chęci zemsty. Ludność polska – nie tylko ludzie dorośli, ale także starcy i dzieci – od 1943 r. stała się ofiarą mordu Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Po 1944 r. organizacje te przeniosły część swojej działalności na tereny wschodniej Małopolski, gdzie również doprowadziły do kolejnej fali ludobójstwa, a po ostatecznym uformowaniu wschodnich granic Rzeczypospolitej w 1945 r. na ziemi wschodniej Lubelszczyzny. Dążyły do włączenia tych ziem do sowieckiej Ukrainy, przy politycznym wsparciu Nikity Chruszczowa (1894-1971).

Autorem omawianego opracowania jest Marek A. Koprowski, dziennikarz i publicysta, autor szeregu książek na temat losu Polaków na Wschodzie, szczególnie podczas II wojny światowej, m.in.: *Wołyń. Wspomnienie ocalałych*. T. 1; *Wołyń. 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej*; *Wołyń. Mówią świadkowie ludobójstwa*; *Wołyń. Prześladowanie Polaków na sowieckiej Ukrainie*. Cz. 1-2; *Kobiety kresowe*; *Łemkowie. Los zaginionego narodu*; *Inna Ukraina. Zakarpacie – tu się zaczyna i kończy Europa*; *Śmierć Sienkiewicza! Prześladowanie Polaków na Podolu 1918-1991*; *Wierzę, że nie zginie! Mniejszość polska na Zaozniu 1879-2015*, i wielu innych. Autor otrzymał w 2007 r. za swoją działalność Nagrodę Fundacji Polcul im. Jerzego Bonieckiego. Jako wysłannik różnych pism odbył ponad 120 podróży po wszystkich posowieckich republikach. Do swojego dorobku może zaliczyć również wiele artykułów prasowych będących relacją z tychże podróży.

Pozycja pt. *Akcja „Wisła”. Krwawa wojna z OUN-UPA* w głównej mierze oparta jest na badaniach prof. dr. hab. Władysława Filara. Ów profesor w czasie prowadzonych badań skorzystał z kwerend w archiwach, które ubogacił szeroką literaturą przedmiotu. Książka składa się z trzech zasadniczych części. Pierwsza, oparta na wspomnianych badaniach, ukazuje problem relacji polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej. Druga przedstawia relacje uczestników Akcji „Wisła” – żołnierzy i oficerów Ludowego Wojska Polskiego, trzecia natomiast charakteryzuje najbardziej kontrowersyjne sylwetki UPA i OUN. Tak ujęta kompozycja pracy przedstawia problem wieloaspektowo. Nie tylko wyjaśnia jego genezę, ukazuje nastroje poszczególnych grup i ich cele, ale także przedstawia wydarzenia z perspektywy ich uczestników, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Nie dokonuje więc jasnych osądów, ten osąd pozostawia czytelnikowi. Autor szanuje i rozumie racje obu stron konfliktu, niemniej jednak nie ucieka od prawd historycznych.

Książka ma ogromne znaczenie pedagogiczne i kulturotwórcze. Jako młody człowiek miałem okazję poznać wielu potomków ludzi wysiedlonych w ramach

Akcji „Wisła” i chociaż oni sami urodzili się już na tzw. Ziemiach Odzyskanych, to jednak na skutek opowiadań własnych dziadków, czuli tęsknotę za ojczystą ziemią oraz mieli poczucie krzywdy z powodu ich przesiedlenia. Książka przedstawia problem deportacji ludności ukraińskiej i łemkowskiej z terenów Lubelszczyzny jako formę walki z wyżej wymienionymi organizacjami. Formułuje tezę, że decyzja o deportacji podyktowana była pozbawieniem wsparcia tychże organizacji ze strony ludności cywilnej i zabezpieczania interesów tejsze. Pozycja nie broni podjętych działań ze strony ówczesnych władz komunistycznych, prezentuje jedynie sposób myślenia ówczesnie rządzących.

Z całą pewnością jest to książka warta lektury, uczy bowiem historii z perspektywy wydarzeń dotyczących zwykłych ludzi. Zmusza jednocześnie do dyskusji opartej na argumentach. Lektura może również uświadomić potomkom ludzi pochodzących z omawianych regionów wieloaspektowość wydarzeń z lat 1943-1947.

Ks. Adam Szpotański

PIOTR PAŁYS

Kwestia żytawska 1945-1949. Na skrzyżowaniu interesów czeskich, niemieckich, rosyjskich, serbołużyckich i polskich

Opole 2017, ss. 154

Dla wielu współczesnych mieszkańców trójstyku Polski, Czech i Niemiec obecny stan wydaje się odwieczny. Chociaż wielu dzisiejszych mieszkańców tego regionu ma świadomość tego, że przed II wojną światową granice wyglądały zupełnie inaczej, to jednak świadków wydarzeń, które decydowały o stanie obecnym, jest już niewiele. Tym bardziej, że polityka i decyzje wielkich mocarstw funkcjonowały poza życiem zwykłych ludzi. Stąd opisanie czynników, które ostatecznie zdecydowały o takim stanie rzeczy, pomoże bardziej uświadomić kolejne pokolenia o ich własnym pochodzeniu, a w kontekście integracji europejskiej będzie kolejnym elementem budowania wspólnej tożsamości. Okazuje się bowiem, iż kwestia stanu granic, które znamy dzisiaj, nie była wówczas tak oczywista. W historii XX w. określona ona została jako tzw. kwestia żytawska.

Opracowaniem tego zagadnienia zajął się Piotr Pałys w publikacji pt. *Kwestia żytawska 1945-1949. Na skrzyżowaniu interesów czeskich, niemieckich, rosyjskich, serbołużyckich i polskich*, wydanej w 2017 r. przez Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu.

Piotr Pałys to pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, doktor habilitowany. Autor wielu publikacji historycznych, dotyczących stosunków

granicznych, w tym m.in. *Państwa słowiańskie wobec Łużyc w latach 1945-1948* (Opole 2014).

W swoim opracowaniu przedstawia problem stosunków granicznych po 1945 r. Stąd też znajdziemy w nim prezentację historii Górnych Łużyc ze szczególnym uwzględnieniem okręgu żytawskiego do 1945 r. Autor w jasny i przejrzysty sposób prezentuje racje każdej ze stron sporu i ich interesy polityczne oraz gospodarcze. W swojej narracji opiera się o bogate źródła archiwalne z Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej, Archiwum Państwowego w Czechach, Archiwum Okręgowego w Libercu oraz Archiwum Kultury Łużyckiej w Budziszynie, a także o bogatą literaturę przedmiotu, zarówno polsko-, jak i obcojęzyczną.

Tak bogata literatura ukazuje opisywany problem wieloaspektowo. W świetle konkretnych dokumentów narracja autora pozostaje obiektywną oceną procesów zachodzących w konkretnej rzeczywistości.

Z całą pewnością publikacja ta zasługuje na uwagę i lekturę. Winna stać się również podstawą do prezentowania historii regionu w edukacji młodego pokolenia. Mimo charakteru naukowego, opracowanie czyta się z łatwością, zapewne dlatego, iż bogata i ciekawie prowadzona narracja to zapewne duży atut tej książki.

Ks. Adam Szpotański

STANISŁAW ZASADA

Duch 44. Siła ponad słabością. Duchowi przywódcy powstania warszawskiego
Kraków 2018, ss. 232

W historii Polski nie brakuje przykładów duchownych, którzy angażowali się w powstania niepodległościowe i inne ważne dla ojczyzny wydarzenia. Kościół katolicki w Polsce, szczególnie podczas zaborów i okupacji, był gwarantem i obrońcą polskości. Również w czasie powstania warszawskiego wielu księży diecezjalnych i zakonnych w ramach ordynariatu polowego postanowiło zapewnić pomoc duszpasterską powstańcom, dzieląc z nimi trudy walki, a niekiedy także ponosząc śmierć wśród swoich owiec.

Książka Stanisława Zasady pt. *Duch 44. Siła ponad słabością. Duchowi przywódcy powstania warszawskiego*, wydana w 2018 r. przez krakowskie Wydawnictwo WAM, ma na celu upamiętnienie tych kapelanów. Pozycja zawiera 10 przykładowych biografii kapelanów powstania. Chociaż zaangażowanych w pomoc duszpasterską i działalność konspiracyjną, a także w samo powstanie było wielu więcej duchownych, to te 10 postaci stanowi pewien symbol odpowiedzialności

duszpasterskiej, ale i martyrologii polskiego duchowieństwa w czasie II wojny światowej.

Stanisław Zasada jest dziennikarzem, współpracuje z szeregiem katolickich czasopism, w tym z „Gościem Niedzielnym”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Znakiem” i „W Drodze”. Jest autorem wielu pozycji książkowych: *Stan wojenny stan codzienny 101 ważnych spraw*; *Generał w habitcie. Opowieść o siostrze Małgorzacie Chmielewskiej i Wspólnocie Chleb Życia*; *Niewyjaśnione fakty II wojny światowej zbrodnie, tajemnice, akcje wywiadu*.

Omawiana publikacja dość szczegółowo prezentuje biografie wybranych kapelanów powstania. Ukazuje również dylematy, przed którym stawali duchowni jako Polacy czujący potrzebę walki o niepodległość Ojczyzny, a jednocześnie księży, którzy nie mogli pozwolić sobie na żadne wyrazy agresji. Byli duchownymi dla wszystkich, także dla ludzi, którzy do nich strzelali.

Zachęcam do przeczytania tej książki, ukazuje ona bowiem bohaterów powstania z ludzkiej strony. Nie próbuje upiększać biogramów powstańców. Okoliczności bowiem, w jakich znaleźli się owi ludzie nie wymagały tylko bohaterstwa, ale człowieczeństwa. Tym właśnie człowieczeństwem wykazali się opisani duchowni.

Ks. Adam Szpotański